

poprosto

Stolica Ekonomiczna
Biblioteka Główna

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE
ZARZĄD GŁÓWNEGO ZWIĄZKU MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Prof. dr KAZIMIERZ BUDZYK

O programach i kadrze nauczającej słów kilka

Nie może niestety ulegać wątpliwości, że absolwenci wyższych uczelni często nie są dostatecznie przygotowani do wykonywania obranego zawodu i przede wszystkim dlatego nie potrafią wzbudzić w sobie zamiłowania do swej pracy, cofają się przed trudnościami — jednym słowem — zawadzają pokładane w nich zaufanie. Nie przeceniałbym jednak psychologiczno — moralnej strony tej sprawy. Sądzę, że jest ona skutkiem obiektywnych przyczyn, a zatem zniknie bez śladu, gdy owe przyczyny przestaną działać.

Nie potrafię, rzecz jasna, ogarnąć całego splotu warunków, które powodują, że absolwenci wyższych uczelni często źle wykonują swój zawód. Z natury rzeczy mam dość ograniczone pole obserwacji. Jestem polonistą i to polonistą pracującym w uniwersytecie stołecznym, co w tym wypadku jest bardzo istotne. Stolica bowiem posiada dużą ilość centralnych instytucji kulturalnych, których działalność stwarza szczególnie niezdrową „konkurencję” dla normalnej pracy zawodowej, wynikającą z faktu obrania przez studenta danego kierunku studiów. Bardzo często nasi wychowankowie, którzy przecież przechodzili na studia z tą myślą, że będą nauczycielami, idą w końcu do szkoły z poczuciem doznanej krzywdy. Okazuje się bowiem, że w masie studenckiej dokonuje się przedział, który z jednej strony daje przywileje pozostającym na stałe w Warszawie, często zresztą najzdolniejszym czy choćby tylko bardziej obrotnym, z drugiej zaś ogranicza szanse awansu tym, którzy wracają na prowincję.

Chciałbym uniknąć niewłaściwego hierarchizowania przyczyn powodujących złe skutki, o których mowa. Niezdrowa atmosfera związana z tym, że każdy przeciętnie uzdolniony student polonistyki może dziś zostać „wybitnym” krytykiem lub redaktorem, z pewnością nie jest złem największym. Wypadnie też stwierdzić, że jest to zło przemijające, z roku na rok coraz to mniejsze. Zasadnicze, trudno usuwalne przyczyny, znajdują się gdzie indziej. Na dwie z nich chciałbym tu wskazać. Pierwsza, to wadliwy program studiów, druga — to braki, jakie wykazuje kadra nauczająca. A zatem — jedno i drugie wynika nie z winy młodzieży, lecz uniwersytetu.

Program studiów uniwersyteckich, zwłaszcza polonistycznych, od dawna już znajduje się pod ostrzałem krytyki. Warto podkreślić, że najostrzejsza i najbardziej słuszna

krytyka programu podjęta została właśnie przez młodzież, a fakt ten niewątpliwie kompromituje nas, starszych. Nic a nic bym się nie zdziwił, gdyby „gniew ludu” studenckiego zaczął się teraz objawiać w formach bardziej rewolucyjnych. Możemy się pocieszać, że do tego nie dojdzie choćby dlatego, że studenci uzyskują jako tako pełną świadomość rzeczy dopiero na trzecim roku, na czwartym zaczynają tracić cierpliwość, ale za parę miesięcy wychodzą już z uniwersytetów — otwiera się wentyl bezpieczeństwa i w ten sposób unikamy „rewolucji”!

Uzasadnione poczucie bezpieczeństwa jeszcze silniej może się utrwalić dzięki temu, że odpowiedzialność za niedostatki programów jest dziwnie nieustalona. Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego obarcza nią profesorów, będących współtwórcami programów (por. oświadczenie drukowane niedawno w „Życiu Warszawy”), profesorowie zaś zgłaszają swoje postulaty na posiedzeniach takich czy innych komisji w poczuciu bezradności właściwej wnioskodawcom, którzy nie mają wpływu na wykonawstwo. Mam wrażenie, że bez ustalenia personalnej odpowiedzialności za programy, bez obdarzenia władzą wykonawczą tych co odpowiedzialność tę na siebie wezmą — niewiele da się konkretnie dokonać.

Trzeba powiedzieć, że programy uniwersyteckie opracowuje się w sposób niewłaściwy. Weźmy np. program polonistyczny. Jak wiadomo, w programie tym (jak zresztą w każdym) istnieją przedmioty „fachowe”, polonistyczne i przedmioty niepolonistyczne. Wymiar zajęć w przedmiotach niepolonistycznych ustalany jest autorytatywnie przez odpowiednich specjalistów bez troski o to, czy reszta „przeszreni” dydaktycznej pozostawiona przez nich wystarczą na pełne uwzględnienie przedmiotów właściwych polonistycznemu kierunkowi studiów. W praktyce jest tak, że owa reszta jest o wiele za szczupła.

I cóż dzieje się dalej? Poloniści chcą uratować „fachowość” swego studium wprowadzając do programu wszystkie konieczne elementy nauczania, co w rezultacie doprowadza do niewiarogodnego przeładowania programu — nie tylko w siatce godzin, ale także (co jest jeszcze bardziej istotne) w rozmiarach lektury i dodatkowych zajęć (prace seminaryjne i praca magisterska). Bardzo prostym wnioskiem narzucającym się samo przez się jest ustalenie słusznej hierarchii przedmiotów nauczania — takiej mianowicie, by przedmioty główne

były naprawdę głównymi, uzupełniające zaś — naprawdę uzupełniającymi.

Dalszą, niezwykle ważną troską winno być stworzenie warunków, w których program mógłby być rzeczywiście wykonywany. Zeby uniknąć nieporozumień powiem od razu, że musi być przy tym utrzymana wielka zdobycz dotychczasowych

(Dokończenie na str. 2)

Podziękowanie Ministra PGR

Rada Naczelna
Zrzeszenia Studentów Polskich
W a r s z a w a

W kampanii żniwno-płatowej w kampanii wykopkowej pomagali Państwowym Gospodarstwom Rolnym ochotnicze brygady studenckie.

Pomoc, jaką studenci okazali PGR-om przy sprężeniu zbóż i omłotach, przyczyniła się do terminowego zbioru plonów i przyspieszenia wykopków.

W czasie pracy studenci wykazali wiele zapału, przekraczając ustalone normy wydajności, a bardzo często byli przykładem dla załóg PGR. Ofiarności studentów i ich postawa moralno-polityczna zjednały im życliwość załóg.

Załogi gospodarstw w Zjednoczeniu Połczyn-Zdrój długo i życzliwie wspominają będą studentów z Politechniki Krakowskiej, pracujących w ochotniczych brygadach żniwnych na ich terenie. Studenci z tej uczelni wyrabiali przeciętnie po 180 proc., a wśród nich tacy jak Rajmund Boguc, Witold Dłużny i Adam Winter do 210 proc. normy.

Patriotyczną postawę wykazali studenci z Politechniki i Uniwersytetu im. Bolesława Bieruta z Wrocławia, pracujący w gospodarstwach Zjednoczenia Pyrzyce CZ Szczecin, którzy wyrabiali przeciętnie po 150 proc. normy.

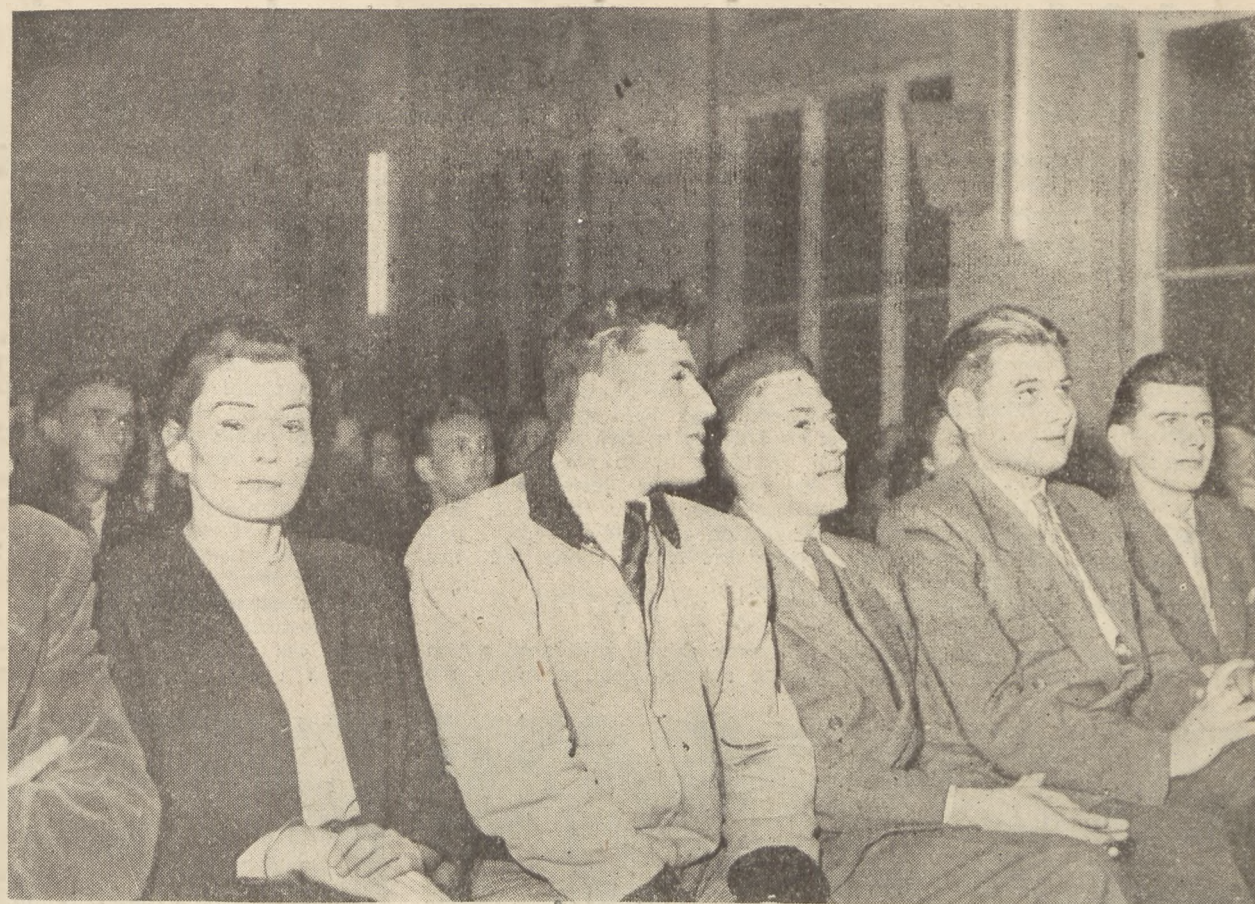
Na wysokie osiągnięcia wydajności pracy brygad żniwnych i wykopkowych złożył się wysiłek całego kolektywu, na którego czele stali między innymi: Edmund Sroka i Waldemar Śledź z Uniwersytetu Łódzkiego oraz Janusz Sroka z Łódzkiej Akademii Medycznej, wyrabiający przeciętnie ponad 150 proc. normy przy żniwach, lub Piotr Antosik, Stanisław Wilczak, asystenci z Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej ze Stalinogrodu, wyrabiający przeciętnie po 150 proc. normy przy wykopkach.

Oprócz pracy produkcyjnej, studenci pracujący w PGR wykazali dużo inicjatywy w rozwijaniu życia społecznego i kulturalnego, organizując w niektórych PGR-ach wieczory artystyczne i inne rozrywki kulturalne.

Studentki i studenci naszych uczelni stanęli z poświęceniem na apel ZG ZMP i Rady Naczelnej ZSP oraz Ministerstwa PGR, zręcznie się części swego zasłużonego wypoczynku wakacyjnego. Zadania swe wykonali z pełnym zrozumieniem.

Oceniając ich poważny wkład pracy w kampanii żniwnej i wykopkowej, polityczną postawę w walce o wykonanie zadań wskazanych przez II Zjazd Partii, ofiarny i przykładowy stosunek do pracy, pragnę tą drogą wyrazić uznanie i równocześnie złożyć wszystkim studentom i studentom w imieniu własnym i załóg PGR serdeczne podziękowanie, życząc im dalszych osiągnięć w pracy i nauce dla dobra Ojczyzny — Polski Ludowej.

MINISTER
H. Chelchowski



Międzynarodowy Tydzień Studenta był uroczystie obchodzony w całym kraju. Na akademii zorganizowanej w Warszawie studenci uczelni warszawskich serdecznie witali przybyłych na tę uroczystość gości zagranicznych z Sekretarzem Generalnym Międzynarodowego Związku Studentów kol. Pelikanem na czele. Na akademii przybyła także delegacja belgijskich studentów katolików, których widzimy na zdjęciu.

Foto CAF

FRANCISZEK BUDZYŃSKI
STUDENT SGGW

W rodzinnej wiosce

Do Charleża przyjechałem przed południem. Duża to i stara wieś lubelska. Wzdłuż błotnistej ulicy stoją stare, kryte słomą, drewniane domy. Obory i stodoły powieskane w zakamarki wiejskiej ciasnoty. Do Lublina stąd nie więcej niż 20 km. Ale wszystkie nowiny ze świata i z kraju docierają tu zwykle z opóźnieniem, a nim trafią do przeciętnego chłopca, często wzbogacając się w pewne „wyjaśnienia” i plotki i niekiedy zostają zupełnie spaczne. Niebawem po przyjeździe przekonałem się, że i z kampanią wyborczą nie wszystko jest w porządku.

Przed punktem skupu stała spora gromada ludzi. Czekali na wypłatę pieniędzy za mleko, dostarczone w ubiegłym miesiącu. Przede mną podeszła do nich starsza już kobieta, która bez skrępowania chciała wcisnąć się do wąskiej sieni. Zatrzymała ją.

— Powoli, powoli, Pawłowo, tu kolejka.

— Czego jak czego, ale kolejek to już nam nie braknie. I w sklepie kolejka i do samochodu ogonek i tu kolejka.

Nikt jej nie odpowiedział, a Jakubczak powrócił do przerwanej rozmowy.

— Wy, młodzi, chodźcie na zebrania, to powinniście poruszyć tę sprawę, żeby gęsi, które pasą się na łąkach, nie robiły tyle szkody w zasiewach nad rzeką.

— A nie lepiej — zapytałem — zebrać z łąk siano niż wypaszać je gęmi? Jest przecież nieprawdę wiele kłopotów z wyżywieniem krów przez zimą.

— Pewnie, że gdyby na każdym kawałku urosła ładna trawa, to lepiej byłoby zebrać siano. Ale są miejsca wyżej położone, gdzie jest za sucha, trawa tam nie urośnie.

— Za Łęczną budują kanał Wieprz — Krzna — wmlaszala się do rozmowy któraś z kobiet. — Będą tam po wybudowaniu tego kanału piękne łąki. Można by i o naszych pomyśleć.

— A co chłopom z tego przyjdzie? — Ktoś zawołał. — Myślicie, że jak skończą budowę kanału to nie zaborą im tych łąk?

— A co ze mną zrobili? — włączył się do rozmowy Chudziak. — Dopiero wróciłem z Gminnej Rady, Musiałem składać podanie o umorzenie mi podatku gruntowego, z którym nigdy nie zalegałem i nie zalegam. Pojechałem kilka dni temu do Lublina, żeby rozliczyć się z cukrownią za dostarczone z kontraktacji buraki cukrowe, a tam dowiaduję się, że pieniędzy, ani też cukru nie otrzymam, bo zalegam 14.700 zł podatku. Aż wstyd o tym mówić, żeby takie głupstwa wypisywali. Z mojego 2 i pół hektarowego gospodarstwa blisko 15.000 podatku?! Taka biurokracja!!

Próbuję wyjaśnić.

— Dręczą was obawy, że jeśli państwo pomoże wam w zmierzowaniu łąk, to je potem zabierze. A przypominacie sobie, kto chłopom w naszej wsi dał ziemię? Czy nie od władzy ludowej ją otrzymali? Był by to sens dawać chłopom ziemię, by ją im z powrotem wydzieć?

Zaległo na chwilę milczenie, które przerwała jakaś kobieta:

— A do spółdzielni produkcyjnych nie zabiorą ziemi?

— Przecież do spółdzielni nikogo pod przymusem nie ciągną, a zresztą i nikt nikomu w spółdzielni ziemi nie odbiera. Każdy wnosi ziemię, ale zachowuje prawo jej własności i w każdej chwili może, razem z ziemią, z niej wystąpić. Narzekacie, że jest jeszcze niesprawiedliwość na wsi, a co sami zrobiliście, żeby jej nie było? Wszyscy pamiętamy dobrze, jak kilka lat temu przeprowadzano u nas klasyfikację gruntów. Widzieliście od razu, że po kampanii jest zła, że skrzywdzono przy tym niejednego. Wystąpił ktoś przeciwko temu? — Nie. Dlatego wszyscy jesteśmy tu winni. bo przechodziliśmy obojętnie koło źródła zła, zamiast tępić je w zarodku.

Przed punktem skupu mleka, ciągle jeszcze zamkniętym, zbierało się coraz więcej ludzi. Widziałem jak chłopci szepotali coś do siebie, jakby naradzali się. Ciągłe jeszcze nie byłem pewny jak przyjęli moje słowa: trafiły im do przekonania czy nie. A sprawa jest ważna, bo po tym skargami i pytaniami kryło się niezadowolenie z częstością zła pracy dotychczasowej Rady Narodowej, kryły się nadzieje, że nowa rada będzie lepsza, że będzie lepiej dbała o ich chłopskie interesy. Rozumiałem jednocześnie, że to, co idzie po myśli ogółu wsi, to nie w smak bogaczom, którzy „wyleją z skóry”, by tylko zamieścić i krwii napsuć, by tylko chłopów od rad odsunąć. I rzeczywiście, ktoś z daleka zawołał:

— Co wy tu na nas zwalacie! Od czego mieliśmy radę? A kto Dudziakowi zrobił nieprawne zajęcie na świnie? Gminna Rada! A kto Chudziakowi z 2,5 hektara ziemi wyznaczył 15 tysięcy zł podatku? Gminna Rada! Co tu ludzie są winni? Państwo potrzebuje pieniędzy, to rada nakłada podatki. I wy tu nam głowy nie kręćcie, że nowa rada będzie lepsza, bo i skąd?

Pomruk gromady zdawał się a4 próbować to wystąpienie. Widziałem, że muszą działać natychmiast.

— Dlaczego nie mówicie do końca? Przecież Dudziak upomniał się o swoje prawo i znalazł sprawiedliwość. A z podatkami od Chudziaka — to sprawa się też wyjaśniła. Sami wiecie, tak samo dobrze jak Chudziak. Dlaczego więc kłamiście? — zwróciłem się już bezpośrednio do „advokata” Chudziaka.

Odpowiedział było milczenie.

— A co do rady w ogóle, to też nie mówicie prawdy. Podatki są sprawiedliwe. A gdy rada źle pracuje, to winny jest nie ustrój rad, lecz źli ludzie, którzy w tej radzie pracują. Narzekacie na nich. To za mało. A cóż robicie, aby ich zmienić? Na zebranie nie przyszliście wszyscy, a przecież tam wysunęli zostali ludzie, którzy przez najbliższe trzy lata będą kierować całą cią życia naszej wsi, zajmować się będą naszymi codziennymi sprawami.

— Ma rację! — cdezwała się jedna z kobiet. Bo czego można się tu dobrego spodziewać, gdy tacy jak Sabala zaczęli nami rządzić! — Niektórzy głębiej się teraz rozśmiali.

— Podobno na zebraniu odrzucili jego kandydaturę — próbował ktoś wyjaśnić.

— I co z tego, że go odrzucili? Niedługo wsadzą go do władzy z powrotem. Albo to z nami się liczą:

(Dokończenie na str. 2)

O „Prostaczkach” najprościej

W dniu 7 listopada br. w sali Domu Kultury Energetyków odbyła się premiera drugiego programu Studenckiego Teatrzyku Satyryków. Teatr ten wystąpił w maju z pierwszym programem pt. „To idzie młodość” — „Prostaczkowie” to spektakl różniący się zasadniczo od poprzedniego. Przede wszystkim teksty. Zespół zrezygnował z opracowywania znanych skeczów, piosenek czy wierszy — oprócz fragmentu z Szekspira, każde słowo padające ze sceny było w pewnym sensie „własnością” teatru. Autorzy — to studenci IV roku filologii polskiej Uniwersytetu Warszawskiego: kol. kol. Dąbrowski, Jarecki, Abramow i Bester oraz student III roku historii sztuki Jerzy Markuszewski, który również wyreżyserował przedstawienie.

Wykonawcami są również studenci. Przewagę ma Uniwersytet Warszawski — „kolebka” Teatru Satyryków; na scenie widzimy jeszcze studentów Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej, Akademii Sztuk Plastycznych i Politechniki Warszawskiej.

Program składa się z dwóch części — cdałość otwiera fragment „Snu

nocy letniej” w tłumaczeniu K. I. Gałczyńskiego i opracowaniu Andrzeja Drawicza, który jest kierownikiem literackim teatru.

Teatr ze względu na trudności lokalowe daje przedstawienia raz w tygodniu, w niedzielę o godzinie

19. Zespół ma również w planie wyjazdy w teren, do ośrodków studenckich.

Na zdjęciach fragmenty przedstawienia; skecz „W Akademiku” oraz Henryk Malecha w skeczu „Kolporterka POPROSTU”.

aga.

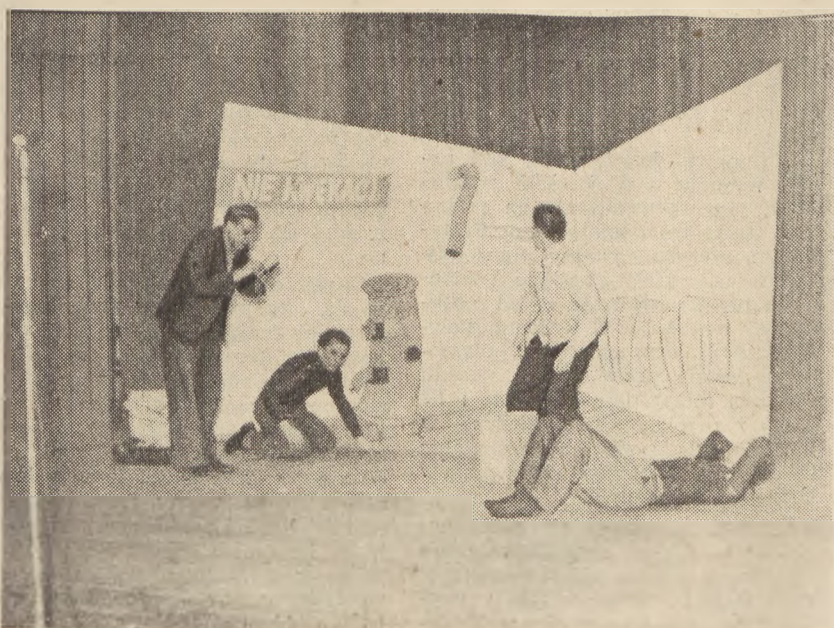


Foto: Z. Małek



W sprawie miłości*)

Opowiadanie Konwickiego po wielu tarapatach ujrzało wreszcie światło dzienne na księgarskich półkach. Problem książki, jego aktualność, sposób artystycznej realizacji, nie pozwalają na to, aby poniższy artykuł sprowadzał się wyłącznie do zasygnalizowania czytelnikowi nowej pozycji wydawniczej, wytknięcia podstawowych usterek, czy podkreślenia najwyższych zalet, i określenia jej pozycji we współczesnym ruchu literackim.

To niewielkie, stukilkudziesięciostronicowe, nienajlepiej napisane opowiadanie, ma w sobie coś, czym bije na głowę wiele wydanych w ostatnich latach wielostronicowych i wielopostaciowych, poprawnie skomponowanych i wielowatkowych powieści. To „coś”, ta najistotniejsza wartość „Godziny smutku”, leży (proszę wybaczycie nie zamierzony paradoks) poza książką. Historia Michała i Jadzi nie kończy się wraz z zamknięciem okładki, historia ta rozpoczyna nowy, samodzielnny etap swojego istnienia w umyśle czytelnika. Książka Konwickiego *zasłanawia*, zmusza do myślenia — zapomina się szybko o jej wadach i błędach, a pamięta się długo o jej najcenniejszej treści: wielkim, ważnym i aktualnym problemie.

*

„Przy władzy ludowej każdy ma prawo do chwili smutku. Oczywiście tego smutku drobnego jak kropka, ile się zmieści w popołudniowej godzinie. Smutek taki jest mobilizujący. Nazajutrz dokonuje się rewolucji”. Oto jak różni się nowy bohater naszej literatury, pełniejszy psychologicznie, prawdziwszy i konkretniejszy. Jakże długo zaprzeczano właśnie bohaterom naszych nowych powieści prawa do „gorzkiego smutku”. Jakże długo nasza współczesna literatura uczyła nas tego, że rewolucji dokonują tylko ludzie krystalicznie czysti moralnie i monolitowo nieugięci politycznie. Jakże długo nie pamiętano o tym, że rewolucji dokonują masy, szarzy ludzie, szeregowi członkowie partii, prawdziwi, „autentyczni” ludzie, mający swoje wzloty i załamania; mający swoje przekonania, ale i swoje wątpliwości; nową świadomość, ale i przytękłość; życie publiczne, polityczne i partyjne, ale i życie osobiste; ludzie, którzy kochają nie tylko ojczyznę, którzy nienawidzą nie

tylko wroga klasowego. Nie wystarczy pokazać nowego bohatera, nie wystarczy pokazać go wielostronnie, trzeba pokazać jak te „strony” oddziałują na siebie.

Dlaczego o tym wszystkim mówię? Właśnie dlatego, że Michał Śnitko z „Godziny smutku” jest w naszej współczesnej literaturze jedną z pierwszych prób postawienia tego problemu.

Członek partii, były AL-owski partyzant, były pracownik organów bezpieczeństwa, a obecnie kierownik (coż z tego, że nie największej?) jednej z komórek budownictwa socjalistycznego, kocha cudzą żonę, więcej, nie przez nieświadomość, ale z poczuciem pełnej odpowiedzialności za nieetyczność swego postępowania, więcej — ta miłość obok źródła zgryzot i zmartwień, daje mu wiele szczęścia, pomaga mu żyć, pomaga mu pracować. Jaki „nieetyczny” bohater — zawoła ktoś. Tak, ale jaki prawdziwy.

Jak nie łatwo poradzić sobie ze złą miłością — o tym dobrze wie każdy z nas. I my i Michał Śnitko wiemy o tym jak trudno, jak bardzo trudno przyłożyć do niej miarę etycznych pojęć i kryteriów. Jak często okazuje się, że nie wytrzymuje próby życia mozołnie wypracowany, własny moralny dekalog. Złej miłości nie przełamie w nas ani partyjne czy organizacyjne zebanie, ani krytyka kolektywu, ani rada mądrego, wypróbowanego przyjaciela. Złą miłość można pokonać tylko samemu, przymierzając do niej tylko jedno kryterium — własną uczciwość, i znaleźć tylko jedną miarę — czy pomaga ona ludziom, nie tylko dwójgu ludziom.

To wszystko zrozumiał Konwicki i to wszystko zrozumiał Michał Śnitko. Nie pomogłyby tu zebranie partyjne, gdyby nie to, że Michał tego samego dnia zdecydował, tym razem już na pewno, jak ma sam tę sprawę załatwić. Zebranie, którym Konwicki kończy swoje opowiadanie, utwierdziło tylko decyzję Michała, przekonało go, że postąpił właściwie, że znalazł właściwą partyjną miarę tej sprawy. To jest w książce najważniejsze.

Żyjemy wszyscy i my, i Michał Śnitko w pasie granicznym między dwiema epokami. Nie łatwo jest żyć w takim przejściowym okresie. Nad nami wszystkimi ciąży jeszcze ponury cień dawnej, wilczej, konformistycznej moralności „która jednym pozostawiała zupełną swobo-

dę, a innym przez konfesjonał narzucała mistyczny kult wyrzeczeń, ponurą obyczajowość stworzoną kiedyś dla obrony rosnącej w potęgę klasy”.

Wielu ludzi, o wiele więcej niż nam się wydaje, żyje w cieniu tej wilczej moralności. Technik Zieleniewicz w „Godzinie smutku” — to właśnie jej reprezentant. Wcale nie tak trudno ubrać tę zakłamaną moralność we frazesy nowej rzeczywistości. Wcale nie tak trudno zrobić konfesjonał z partyjnego zebrania. Z takimi ludźmi trzeba walczyć, trzeba walczyć z zakłamaniem, które chciałoby nam oni narzucić jako obowiązującą regułę, nie wolno „żyć pół dnia w świetle dziennym, a resztę po swojemu w mroku. Trzeba myśleć o sprawach najtrudniejszych, trzeba przyglądać się samemu sobie” — mówi główny w książce oponent Zieleniewicza, Kowalewski. Ale nie wolno przeginać sprawy w drugą stronę. Nie wolno pod pretekstem zerwania ze starą moralnością w ogóle, jako jedyną normę przyjmować miarę anarchistycznej samowoli. Tę normę często podszeptuje nam na ucho wróg.

Oto jak właściwie Konwicki przez usta jednego z dyskutantów problem ten ujmuję: „To prawda, że my nie książka. Umiemy rachować się ze słowem i z człowiekiem. No i jeśli nie ma katechizmu, to już żadnej miary nie znajdziesz? Miara taka jest, każdy ją nosi w sobie. Partia uogólnia tę naszą pojedynczą miarę. Partia uczy, że wszystko, co służy w jakiś sposób człowiekowi, co mu pomaga, jest dobre i słuszne. Miłość będzie dobra jeżeli pomaga ludziom. A czy towarzysz Śnitko może powiedzieć, że on nikogo nie skrzywdził?”

— A siebie można krzywdzić? — krzyknął nagle Michał zaschłym gardłem.

Zbrojarz westchnął.

— Lepiej siebie niż kilku innych ludzi”.

I jeszcze jedna sprawa. Napisałem powyżej, że z miłością trzeba radzić sobie samemu, że złą miłość nie przełamie ani zebranie, ani uchwała kolektywu. To prawda — żadne zebranie nie załatwi za nas tych spraw. Ale kolektyw może nam w tym pomóc, może nas przekonać, może nas utwierdzić, może wskazać nam inną, lepszą drogę. I dlatego nie trzeba się bać kolektywu, tak jak bał się go Michał Śnitko. Każdy nasz czyn, każde na-

sze postępowanie, posiada swój wcześniejszy, albo późniejszy rezonans społeczny. Dlatego właśnie społeczeństwo, kolektyw ma do nas prawo, ma nawet obowiązek pomóc człowiekowi, kiedy sam nie może sobie dać rady, podeprzeć go, kiedy się wali.

*

Niestety Konwicki nie znalazł właściwej realizacji artystycznej na miarę tego wielkiego problemu. Książka jest w wielu partiach napisana nieudolnie, rażą prymitywne chwytły, jak np. natrętnie powtarzający się motyw odwróconego twarzą do okna Michała, motyw, który nic nie wyraża. Konwicki nie umiał nam pokazać domu Michała, nijaką i papierową jest postać żony i dzieci. Gorzej: przedstawienie w powieści postaci Zosi — żony Michała, ukazanie jej jako kobiety ciągle smutnej, nieładnej, postarzałej, wręcz nudnej, może sugerować odautorskie rozgrzeszenie Michała ze zdrady małżeńskiej. Po prostu — coż to za rywalka dla młodej, wesołej, żywotnej Jadzi.

Nie umiał się autor ustrzec od mitu „wahającego się inteligenta”; błada i bezkrwista postać Jerzego, męża Jadzi, wszczynającego ni stąd ni zowąd „wzdychające” rozmowy o partii — nie stanowi zupełnie godnego partnera dla dobrze zarysowanej postaci Michała. Cukierkowa i nieprawdziwa jest cała partyzantka, niepotrzebna i melodramatyczna historia porucznika Listka. Rażą wyraźnie niektóre opisy wzięte wprost z rekwizytorni miłosnych opisów w kiepskich przedwojennych romansach jak np. „Złotawe jej ciało dymiło sytym ciepłem”.

Tyle ważniejszych zarzutów. Coż można powiedzieć na zakończenie? Wymowa książki na pewno nie jest jednoznaczna, i książka, i powyższy artykuł wzbudzić mogą dyskusję, w której zarysują się być może bardzo różne i sprzeczne stanowiska. Nie mogę ręczyć za Konwickiego, ale co do mnie, w wypadku dyskusji dumny będę z tego, że spełnił on swoje zadanie.

A więc oddaję głos, Koledzy!

*) Recenzją A. W. Piotrowskiego rozpoczynamy dyskusję nad „Godziną smutku” T. Konwickiego.

TADEUSZ ŚLIWIAK

Invit

Zaczyna świtać,
słychać ptaków głosy,
wiem, że za chwilę będzie jeszcze jaśniej,
— bo ta dziewczyna z naprzeciwka właśnie
stała przed oknem,
czesze złote włosy.

Uliczka z ballady

I

Wieczór zapalił gwiazdy nad miastem,
pogasyły sklepowe szyldy,
hejnał już sfrunął z wieży i zastygł
w zielonych oczach Matyldy.

II

Porą zmierzchu i porą spotkań zakochanych
twoja młodość i uśmiech przede mną rozjaśnia
mraki ulic nad własną ciszą zadumanych,
które chyba urodę swą ukradły baśniom.

Kiedy w łukach Sukiennic zapali latarnie
siwy starzec z podobną do księżycza głową,
— miła moja nie trzeba nam wtedy kawiarni,
w której śmieje się głośno rubaszny saksofon.

My pójdziemy uliczką tak cichą jak smyczek
zagubiony w tym mieście przez ślepego skrzypka,
gdzie cienie rzeźbią bramy starych kamieniczek
a w bramach latarenki o zielonych szybkach
wiszą.

Kochana moja, do tych nikłych światła
choćbym w gwiazdę się zmienił — zawsze tęsknić będę.

My pójdziemy uliczką, uliczką z ballady,
gdzie świecą latarenki ze starej legendy.

Jesienna fuga

Gdyby tak organową fugę Bacha zmienił
w barwy pełne, dojrzałe i w światło jesieni...

Czymże innym by mogła stać się wtedy fuga
jeśli nie moim miastem w jesiennej urodzie,
kiedy lata babiego posrebrzona smuga
płynie jak pióro ptaka zagubione w locie.

Kiedy wiatr pelerynę nosi połatana
liściami żółtych klonów i złotych kasztanów.



Scena z rozmowy Lenina z Szadrinem. Lenin — Jacek Woszczerowicz, Szadrin — Jan Kurnakowicz.

Foto: COPIA — E. Hartwig.

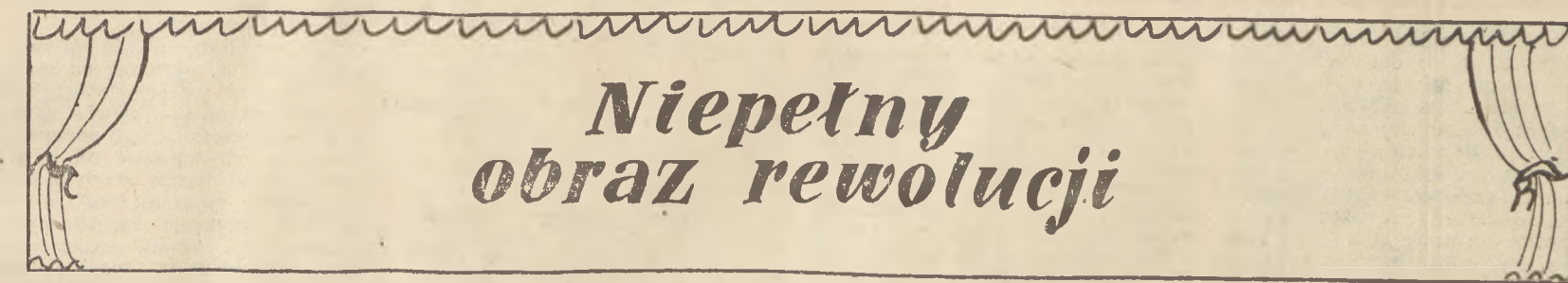
Jedną z pierwszych sztuk o rewolucji był „Człowiek z karabinem” Mikołaja Pogodina. Powstała ona w 1937 roku jako przeróbka scenariusza filmowego, który napisał Pogodin w ramach konkursu „ogłoszonego z inicjatywy Józefa Stalina, na utwór o Wielkiej Rewolucji Październikowej.”

Ukazanie w dramacie obrazu rewolucji i wydobycie jej właściwego kolorytu, gorącej atmosfery, to trudne i odpowiedzialne zadanie. Nie sposób je było zrealizować w kameralnej konwencji teatru mieszczańskiego, dziewiętnastowiecznego. Powyższe wypadki rewolucyjnych rozbił trzy ściany scenicznego pokoju, wydestawiał się na ulicę i place, gdzie toczyła się decydująca walka. Nie przypadkiem też radzieckie sztuki o rewolucji stawały odrębną grupę, którą okre-

lamy mianem rewolucyjnego dramatu romantycznego.

Dramat romantyczny w ogóle — to dramat wielkich problemów niepowtarzalnych w dziejach danego narodu lub społeczeństwa. W postępowym dramacie romantycznym przeżywa bohaterów-jednostek są przeważnie wielką metaforą, wielkim uogólnieniem pragnień, dążeń i celów najlepszej części społeczeństwa. Stąd patos i wielka siła jaka bije z romantycznego dramatu.

Treść i wielkość problemu wyznaczają formę sztuki. Wielka i często zmieniająca się sceneria, operowanie tłumem, jako zbiorowym bohaterem, to cechy dramatu romantycznego. Warto tu zwrócić uwagę na podobieństwo w budowie któregoś z polskich dramatów okresu romantyzmu, np. „Dziadów” czy „Kordiana” i jakiegokolwiek z radzieckich dramatów rewolucyj-



Niepełny obraz rewolucji

MARIAN KUSA

nych. Podobieństwo to jest szczególnie wyraźne we wprowadzaniu wielkich scen zbiorowych, w dużej ilości obrazów, w niejako filmowym komponowaniu całości.

Tak jest i ze sztuką Pogodina — „Człowiek z karabinem”. Bohater sztuki — Szadrin dojrzała w rewolucji, w patosie wielkich dni, w obliczu olbrzymich i gruntownych przemian społecznych i politycznych. Szadrin reprezentuje masy biednych chłopów, naturalnych sojuszników rewolucji. Obok niego w dramacie Pogodina — drugim wielkim bohaterem jest rewolucja, uosobiona na scenie w rewolucyjnych oddziałach piotrogrodzkich robotników i marynarzy i w postaciach wielkich przywódców narodu — Lenina i Stalina.

Urastania Szadrina, prostego rosyjskiego chłopca, do roli bohatera październikowych dni — dowódcy rewolucyjnego oddziału — nie można pokazać w oderwaniu od wielkich i porywających wydarzeń tego czasu. Stanowią one tło, na którym autor zarysowuje jedno z najistotniejszych zagadnień rewolucyjnych, a mianowicie stosunek rosyjskiego chłopca do nowych przeobrażeń społecznych i politycznych.

Szadrin, któremu zbrydła wojna z Niemcami, ma jej już dość i pragnie jak najszybciej uciec z frontu do swojej wsi, do zaniedbanego gospodarstwa, ten sam Szadrin — przeciwnik wojny — pod wpływem bezpośredniego zetknięcia się z rewolucją w Piotrogradzie, z dekretem władzy radzieckiej o oddaniu chłopom obszarniczej ziemi, pod wpływem spotkania i rozmowy z Leninem decyduje się walczyć dalej, tym razem już w szeregach rewolucji. Pojął on różnicę pomiędzy wojną imperialistyczną, która nie miała dla niego żadnego celu, a walką rewolucyjną. Zrozumiał, że walczyć po stronie rewolucji — walczyć o swoje interesy, po to, aby w przyszłości mógł żyć spokojnie i szczęśliwie. Szadrin uczy się marksizmu nie z książek, ale z życia, z wydarzeń rewolucyjnych.

Postać Szadrina, jego chłopski zdrowy rozsądek i ludowy humor sprawiają, że sztuka nie pozbawiona jest komediowych momentów. Różni ją to od wielu innych drama-

tów rewolucyjnych, gdzie konflikty głównych bohaterów mają bardziej dramatyczny przebieg (np. „Lubow Jarowaja”). Ale komediowość „Człowieka z karabinem” w niczym nie upraszcza psychologicznego rysunku tytułowego bohatera i jego ideowych przemian, ani nie spłyca obrazu rewolucji.

Wydaje mi się, że głównym zadaniem teatru wystawiającego „Człowieka z karabinem” powinno być przede wszystkim wydobycie z przedstawienia gorącej atmosfery rewolucji, która tkwi w każdym obrazie utworu. Przepojenie przedstawienia ideową pasją, głęboką polityczną żarliwością — to sprawdzian właściwego odczytania treści sztuki, a jednocześnie wydobycie tkwiących w niej cech rewolucyjnego dramatu romantycznego. Warunków tych nie spełnia niestety obecne przedstawienie w Teatrze Narodowym w Warszawie, w reżyserii Bohdana Korzeniewskiego.

Przed dwoma laty widziałem „Człowieka z karabinem” we Wrocławiu (prapremiera polska) w inscenizacji Jakuba Rotbauma. Pozwolę sobie na kilka porównań.

Inszenizacja Rotbauma mocniej przemawiała do widza przez swoją dynamikę, ostrość obrazu. Reżyser nie obawiał się wydobycia pełnej ekspresji ze scen zbiorowych: tłum żołnierzy wznosił okrzyk, wiewał, oklaskiwał Lenina. Pogłębiało to atmosferę rewolucji, zwiększało sugestywność scenicznego obrazu. Znakomicie było pomyślane zakończenie przedstawienia. Lenin, który w ostatnim obrazie przemawia do żołnierzy, w przedstawieniu wrocławskim przemawiał nie na scenie, ale z łóża na widowni. W ten sposób słowa jego skierowane były nie tylko do bohaterów sztuki, ale również do publiczności. Po przedstawieniu oklaskiwała Lenina zarówno scena, jak widownia. Reżyser podkreślał przez to trwałość i aktualność zawartej w sztuce idei, dawał niejako do zrozumienia, że wszystko to, co widzimy na scenie, jest dla nas bliskie, żywe. Inaczej

u Korzeniewskiego. Przedstawienie w Teatrze Narodowym jest bardzo spokojne. Obserwujemy jak gdyby fragment dziejów historycznych, sami nie będąc w nich uczuciowo mocniej zaangażowani. Spostrzeżenia te, nasuwające się podczas całego spektaklu, potwierdza końcowa scena. Po przemówieniu Lenina wszystkie postacie na scenie zastygają tworząc nieruchomy, muzealny obraz.

Centralną postacią „Człowieka z karabinem” jest Szadrin. Od interpretacji tej roli zależy czytelność głównego problemu sztuki. Kurnakowicz porwał publiczność „warszawską bardzo prawdziwym odaniem ludowej sylwetki bohatera, pełnej optymizmu i humoru. Głosem, sposobem poruszania się, bardzo wyraźnie podkreślił cechy psychiki rosyjskiego chłopca. Wszystko to nie wyklucza jednak jednego zarzutu: wydobywając z roli przede wszystkim humor i dowcip, w zbyt

małym stopniu podkreślał on momenty przełomowe w psychice i poglądach Szadrina. Niektóre sceny, kluczowe dla psychologicznej interpretacji roli Szadrina, były trochę zamazane, niewyraźne. Np. bardzo ciekawą scenę odczytowaną przez Szadrina dekretem o ziemi dla chłopów nie wyzyskał Kurnakowicz w pełni do ukazania wzruszenia i radości bohatera.

Drugą godną wymienienia rolę w warszawskim przedstawieniu była rola Lenina w wykonaniu Jacka Woszczerowicza. Główną zasługę wykonawcy można by sformułować krótko: Woszczerowicz pokazał Lenina nie tylko jako genialnego wędza, ale również jako człowieka. Wzbogacił postać sztuki wieloma szczegółami, pogłębił jej charakterystykę — słowem: utrwalił ją jeszcze bardziej w wyobraźni widza.

Tyle o ciekawych rolach warszawskiego „Człowieka z karabinem”. Wracając do poprzednich uwag, przypomnijmy jeszcze główny zarzut: w sztuce o rewolucji nie czuliśmy gorącej, rewolucyjnej atmosfery. Oglądaliśmy niepełny obraz rewolucji.



Ostatni obraz sztuki. Lenin przemawia do piotrogrodzkich oddziałów rewolucyjnych

Foto: COPIA — E. Hartwig.

Nawet niektórzy marksistowscy teoretycy naukow i praktycy szkol-

Z zacytowanych wyżej słów J. W. Stalina trzeba wysnuć odpowiednie konsekwencje. Jeśli język jest narzędziem walki i rozwoju społeczeństwa, to dla społeczeństwa kroczącego drogą socjalizmu jest on narzędziem walki o socjalizm. Wynika z tego potrzeba doskonałego opanowania tego narzędzia, by nie przypominało z grubszą ośmianą przez pierwotnego człowieka kamiennego młota, lecz by było godne precyzyjnych maszyn skonstruowanych przez człowieka XX wieku. Partia i Rząd Polski Ludowej rozumieją potrzebę zarówno teoretycznych studiów nad językiem jak i potrzebę praktycznej troski o jego szerzenie. Nigdy przedtem niełożono takich sum na badania i wydawnictwa językowe jak obecnie. Dziś o wydrukowanie pracy naukowej z zakresu języka

„Literaci, publicyści, działacze społeczni winni podjąć zdecydowaną walkę przeciwko zubożeniu i wykoślawianiu polszczyzny, o wydobywie w całej pełni bogactwa i barwności naszego przepięknego języka ojczystego, który chwyta za serca, gdy jest przepojony gorącym uczuciem i wielką ideą“.

W praktyce dydaktycznej zarówno uniwersyteckiej jak szkoły średniej oczekiwać trzeba większego równouprawnienia nauki o języku w stosunku do nauki o literaturze. Warto skończyć z tym stanem rzeczy, na szczęście już z grubsza przewidywanym, ale jeszcze wciąż panującym, że studia językowe na uniwersytetach wybiera tylko garstka szan-

Ze językoznawstwo nie stanowi zagadnienia obojętnego pod względem politycznym, świadczą o tym dowodnie kosmopolityczne, pseudo-naukowe teorie językowe, propagowane głównie w Stanach Zjednoczonych. Wbrew głoszonemu na eksport zdaniu o wolności nauki uczeni amerykańscy muszą dostosowywać swe tezy do potrzeb imperialistycznych, a ei, którzy mają odważyć głosić zasady marksizmu, ulegają prześladowaniom.⁶⁾ Kapitałisi amerykańscy przejęli mania opanowania całego świata są inspiratorami teorii o przesuwanu się środków ciężkości badań językowych na zachód, o potrzebie zapoznawania języka angielskiego jako języka światowego. Stworzono rodzaj uproszczonego, sztucznego języka angielskiego, **Basic English**, który ma służyć jako jeden ze środków anglo-amerykańskiej penetracji wśród narodów upośledzonych i wyzyskiwanych. W Stanach Zjednoczonych wielu językoznawców odrywa się od pracy naukowej, zatrudniając ich w Departamencie Stanu przy pracach badawczych nad językami azjatyckimi; mają oni również dostarczyć materiałów językowych do ułatwienia panowania nad ludami azjatyckimi.⁷⁾ M. Messing, członek poselstwa amerykańskiego w Wiedniu, wydaje pracę naukową, w której w sposób rasistowski rozróżnia języki „kulturalne” i „niekulturalne”; w tymże „naukowym” dziele propaguje rolę elitarniej warstwy „kulturträgerów”.⁸⁾ Cele polityczne tego rodzaju pracy w zastawieniu z polityką wielkiego kapitału nie wymagają szeroki

Jakże i inaczej ustosunkował się Związek Radziecki na swym terytorium do języków małych i zaniedbanych przez cesar narodów a także do tych wielkich języków, które nie posiadały dotychczas literatury. W oparciu o wskazania marksizmu-leninizmu otoczono pieczołowitą opieką takie języki jak np. kazachski, czy jakucki. Wielki naród kazachski otrzymał piśmiennictwo dopiero po Rewolucji Październikowej, a nieduży, leżący na dalekiej północy kraj Jakutów, którego ludność za cesarstwa wymierała i którego czynny zasób słów obracał się w granicach jakichś pięciuset wyrazów, otrzymał swój język literacki, na który można przekładać najbardziej precyzyjne dzieła filozoficzne.⁹⁾

Tym różni się patriotyczne językoznawstwo marksistowskie od kosmopolitycznej lingwistyki imperia-
listycznej.

- 4) Instrukcja programowa i podręcznikowa dla 11-letnich szkół ogólnokształcących na rok szkolny 1954/55. Język Polski. Warszawa 1954, str. 53.
- 5) W. W. Stalin, Marksizm a zagadnienia językoznawstwa. Wyd. II. Warszawa 1953, str. 27.
- 6) Tamże, str. 49—50.
- 7) Tamże, str. 20.
- 8) Tamże, str. 20.
- 9) Margaret Schallach, Filozoficzne bezdroża językoznawstwa amerykańskiego. Myśl Filozoficzna. 1952, 4 (6), str. 179—180.
- 10) Tamże, str. 180—181.
- 11) Tamże, str. 182—183.
- 12) W. W. Wodinszow, O rozwoju języków narodów socjalistycznych w ZSRR. W książce „Zagadnienia materializmu dialektycznego i historycznego, w pracy J. W. Stalina „Marksizm a zagadnienia językoznawstwa”. Warszawa 1952, str. 268.

Wielka WYPRACA

Koszt samej turbiny jest także bardzo wysoki. Stalowe łopatki wirnika pracują dosłownie w ogniu i są rozpalone do białości — dlatego muszą być zrobione ze specjalnej stali. Dla przykładu można podać, że koszt wytworzenia dwu wirników (ruchomych) i dwu kół kierowniczych wynosi **więcej niż koszt całej „Warszawy“**.

Mimo to na ostatnich wystawach samochodowych w Europie zachodniej można było oglądać francuskie wozy „Cematurbo“, angielskie „Tubacar“ i włoskie turboauto marki „Fiat“. Naturalnie w systemie kapitalistycznym takie nader nieekonomiczne wozy są przeznaczone tylko dla rekinów giełdowych, którzy nie liczą się z żadną ceną.

Czy znaczy to, że u nas rozwój techniki samochodów zatrzyma się na silnikach tłokowych? Oczywiście, że nie! Tak rzadzieje, jak i polscy konstruktorzy pracują nad **praktycznym** i tanim rozwiązaniem problemu samochodu turbiniowego, jednakże minie jeszcze jakiś czas, zanim turbina gazowa zdoła naprawdę wyrugować tłokowego „weterana”, który, mimo podeszłego wieku, jeszcze dobrze biegnie, mało kosztuje i pije benzynę umiarkowanie.

EUSTACHY BIALOBORSKI

Nie znaczy to jednak, że można się tym zadowolić i że w kołach naukowych stalinogrodzkiej WSE zawsze działa się dobrze.

BIUROKRACJA I ŻYCIE

czy tak było istotnie? Czy na-
wład młodych ludzi nie interes-
owały problemy naukowe? Tak mo-
gadziły tylko biurokraci, nie zna-
jący życia młodzieży i spraw, które
nurtoją.

W ramach kolacji naukowych realizowano stałe plany ustalone przez katedrę. Nie zastanawiano się nad wymiarami takiej tematyki, która nursem młodzież, której młodzież nie rozumie. Do referatów wybierano zwykle problem znany z wykładów ćwiczeń twierdząc, że innego studenta nie są w stanie opracować. I dlatego studenci wiedzieli, że na zebraniu nie dowiedzą się niczego nowego.

W tym czasie zaczęły się prawdziwe dyskusje, spory — nie tylko olegami, lecz również z asystentami, pracownikami nauki. Problemem dawniej mało interesujące zajęty pasjonować, pobudzać do myślenia. Jak nie ten, kto zna dobrze naukę?

Tak było. A jak obecnie pracują koleżanki naukowe stalinogrodzkiej WSE? Dwa miesiące upłynęło od rozpoczęcia nowego roku akademickiego.

Tak to mała grupa studentów zakochanych w ekonomii politycznej rozpaliała w murach uczelni ogień szczyrych dyskusji, które uczyły odwagi, samodzielności w rozwiązywaniu problemów naukowych. Ich doświadczenia należało rozszerzyć na pracę innych kół naukowych.

Rekrutując do kół naukowych przeprowadzali aktywni Zarządu Uczelniowskiego ZMP i pracownicy nauki. Organizacja ZMP-owska zrozumiała, że koła naukowe nie są samodzielnią instancją, lecz stanowią odcinek frontu ideologicznego, że celem kół naukowych nie jest robienie dodatkowych seminariów, lecz porwanie młodych ludzi do twórczej pracy naukowej. A im lepsza będzie ta praca, tym więcej pomoże ona ludziom w ich walce o nowy pogląd na życie.

Zmieniają się też formy: odczyty zastępowane są przez dyskusje, koła naukowe zaczynają oddziaływać na polwnatr. Koło Naukowe Ekonomii i Politycznej organizuje w DS pogadanki i dyskusje dla studentów I roku. Koło Naukowe Marksizmu-Leninizmu organizuje cotygodniowe dyskusje na temat wydarzeń międzynarodowych. Urządza się wycieczki do zakładów pracy, muzeów i instytutów.

Wielu pracowników nauki zaczyna wierzyć w twórcze możliwości studentów. Kierownicy niektórych katedr osobiście opiekują się kołami naukowymi. Któż bowiem potrafi lepiej, piękniej pokazać bogactwo nauki, jak nie ten, kto zna dobrze naukę?

Tak było. A jak obecnie pracują koła naukowe stalinogrodzkiej WSE? Dwa miesiące upłynęło od rozpoczęcia nowego roku akade-

OBIEKTYWNE PRZYCZYNY, CZY SUBIEKTYWNA NIEUDOLNOŚĆ?

Czy tak jest istotnie? Sądzę, że nie. Zresztą jeżeli wszyscy studenci mają w przyszłości pisać prace magisterskie, to tym bardziej istnieje potrzeba pracy w kołach naukowych. Rzecz w tym, że nikt nie wyjaśnił studentom tej sprawy.

Kierownictwo Katedry Podstaw Marksizmu-Leninizmu nie zdołało do końca października zorganizować zebrania podlegającego mu ko-

Po ostatniej wojnie motoryzacja naszego kraju poczyniła ogromne postępy. W Warszawie naliczycie dziś znacznie więcej samochodów, niż ich było w całej Polsce przedwzrostniowej. Właśnie już własne fabryki, które co godzina powiększają nasz tabor samochodowy nowoczesnymi pojazdami o pięknej linii, niedrogimi, ekonomicznymi.

Kto może sięgnąć pamięcią 50 lat wstecz, zauważył z łatwością, jak olbrzymi postęp dokonuje się w produkcji samochodów. Uczni, konstruktorzy, technicy, robotnicy, obmyślają coraz to nowsze i lepsze rozwiązania tak w szczegółach, jak w sprawach mających zasadnicze znaczenie. Do tych ostatnich należy przede wszystkim typ silnika. Jego stota — system tłokowy — to jeszcze spadek po „prabaci” — po pierwszych maszynie parowej.

Przeciwko tak antycznej konstrukcji zbuntowały się samoloty, które dziś jako tzw. „odrzućcowe” walcownie powiększają szybkość lotu. O ile można przewidzieć — także samochód jutra porzuci niewątpliwie fukającego i prychnącego statycznie „staruszką”, aby ustąpić miejsca „noworodkowi” — **turbinie gazowej!**

Co to znów za dziwo — pomyśleli siedzący czytelnik, który już się nacyli wymieniać świecę (gdy zaoliwiona), dawać nowy tłoczek albo przynajmniej pierścienie (gdy brak ompresji) i w ogóle cały silnik np. w takim motocyklu zna jak własną kieszeń: cylinder i głowica z żerkami do chłodzenia, skrzynka biegów, magnes, świeca itd. Tymczasem turbina gazowa obywa się bez tłoczka i pierścieni, jedna świeca służy tylko do początkowego zapłonu. nie ma skrzynki biegów, jedyne słowo — istna rewolucja!

Aby zrozumieć budowę i działanie

A przecież w Katedrze Podstaw Marksizmu-Leninizmu jest wielu młodych asystentów, wielu z nich wyrosło w kole naukowym. Dlaczego nawet ci młodzi nie interesują się pracą koła, czy im już nie są potrzebne dyskusje? Dlaczego nie chcą swoim doświadczeniem pomagać tym, którzy stawiają pierwsze kroki? Podobna sytuacja jest w innych katedrach, np. Technologii, Ekonomiki Przemysłu

W ten sposób działalność kół naukowych zaczynała wkraczać na stare tory. Zamiast wykorzystywać bogate doświadczenia — nowi działacze próbowali zaczynać od początku, nie umiając odpowiedzieć na pytanie: co nowego będzie w ich pracy.

Znany jest np. fakt, że wielu praktyków uprzednio wyraziło chęć współpracy z kółami naukowymi stalinogrodzkiej WSE. Dlaczego do tej pory nie pomyślano o tej ciekawej formie łączności teorii z praktyką? Warto o tych sprawach pomyśleć, szczególnie teraz, kiedy przed stalinogrodzką WSE stanęły nowe zadania: dać krajowi wielu ekonomistów — magistrów.

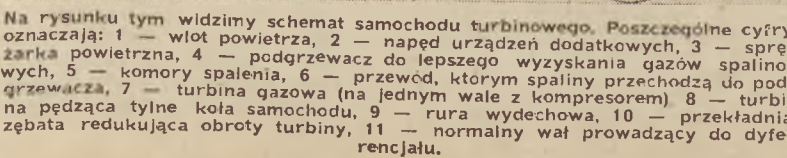
MIECZYSLAW KABAJ

zyszej konkurentki, warto nawró-
cić do znanego już od wieków **kola
wodnego**, w którym woda spada z
danej wysokości na łopatki i swym
ciśnieniem zmusza je do obrotu.
Według podobnej zasady zbudowa-
ne są nowoczesne turbiny wodne.
Nie inaczej wyglądają turbiny ga-
zowe, z tą oczywiście różnicą, że
nie woda a gaz naciska na łopatki
wirnika turbiny.

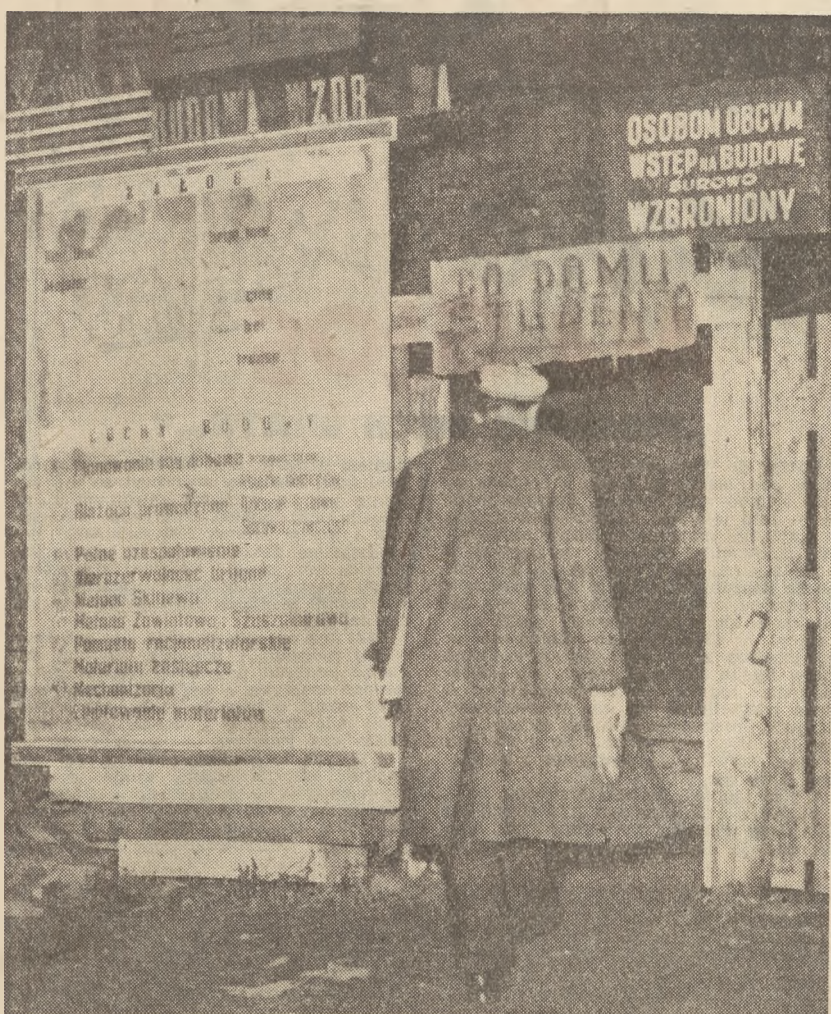
Skąd bierze się ten gaz? Oto do komory spalania (patrz rysunek) wtryskuje się nieprzewarzanym strumieniem paliwo płynne, np. naftę lub ropę (bez drogiej benzyny można się tu obejść). Równocześnie przez nią wstrzykuje sprężone powietrze. Jednorazowe zapalenie wytworza, żeby w komorze bez przerwy spalało się paliwo, dając bardzo gorący gaz (800 do 1000 stopni) mający ciśnienie kilkunastu atmosfer.

Płonący gaz wpada do komory, gdzie obok siebie są umieszczone

Na rysunku tym widzimy schemat samozapalającej: 1 — wlot powietrza, 2 — naczynka, 3 — komory spalania, 4 — przewody, 5 — komory spalania, 6 — przewody, 7 — turbina gazowa (na jedynym), 8 — koło zębate, 9 — koło zębate, 10 — koło zębate, 11 — koło zębate.



Na rysunku tym widzimy schemat samochodu turbinowego. Poszczególne cyfry oznaczają: 1 – wlot powietrza 2 – napęd urządzeń dodatkowych, 3 – sprężarka powietrzna, 4 – podgrzewacz powietrza, 5 – komora spalania, 6 – przewód, którym spalinę przesyłają do podgrzewacza, 7 – turbina gazowa (na jednym wale z kompresorem), 8 – przewód na podającą tylnie kóło samochodu, 9 – rura wydechowa, 10 – przekładnia zębata redukująca obroty turbiny, 11 – normalny wał prowadzący do dyfraktancjału.



„Wzorcową Budową” (litery C i O zawstydzili się — wypadły) „osobom obyczajnym wstęp w budowę wzbroniony”. Cechy budowy: planowanie dobowe, bieżące prowadzone dzienniki budowy, pełne uzupelnienia itd., itd., itd. Takie napisy wita, nas przy wejściu na teren Domu Studenta przy ul. Kickiego 4. Więc wchodzimy...

Dostaliśmy skierowania do nowego domu studentckiego. Roześmiani i zadowoleni, idąc ulicą Grochowską, mieliśmy nadzieję, że znajdziemy piękny, wygodny dom, gdzie zostaną uwzględnione wszystkie nasze potrzeby. Jest przecież rok 1954. Tymczasem rozczarowaliśmy się. To nie budowa, ale partactwo...

„Kolego redaktorze!... To naprawdę okropna historia. Nie mamy wody, gazu, trzy razy w tygodniu gaśnie światło. Podłogi wypaczone, drzwi nie domykają się — uczymy się okryci kocami”.

Oto fragmenty listów, których dziesiątki przychodzi do redakcji. Studenci piszą o wszystkim: o wybitych szbach, o wypaczonych podłogach, o braku światła, urządzeń sportowych, stołówek.

Postanowiliśmy sprawdzić. Na ulicy Grochowskiej panował tego popołudnia normalny, ożywczy ruch. Przed domem oznaczonym numerem 248 skreśliłmy w pod-

cień i po chwili znaleźliśmy się na przeciw furtki, na której straszył napis „Osobom obyczajnym wstęp na budowę wzbroniony”, a poniżej — „Do Domu Studenta”. Nie było wątpliwości — tedy.

I z miejsca niewesołe refleksje. Oba bloki „A” i „B” były projektowane przez architekta. Architekt ten był kiedyś studentem, może mieszkał w domu studentckim. Nazwisko jego jako autora projektu widnieje na pięknej tablicy: mgr inż. Janusz Lewandowski. Obok nazwisko kierownika budowy ob. Stanisława Kacaka i pierwszego majstra — Stanisława Ptasieńskiego.

Nie wiem na pewno, który z nich winien, że do DS trudno dojść, a na miejscu chodników znajdują się zwalę piasku i leżą sterty desek. Jednak wiem o tym, że właśnie inż. Lewandowski zapomniał o zaprojektowaniu stołówek i dopiero teraz po wybudowaniu ktoś polecił rozorać piwnice, aby tam urządzić właśnie stołówek. Pewno, lepiej późno niż wcale... Jest także podob-

kańcy. Mam trochę kłopotu z piłeczkami i kompletami szachów, ale dajemy sobie radę. Nasi chłopcy lubią sport. Organizujemy obecnie drużynę siatkówki oraz trenujemy tenis stołowy wspólnie z dziewczętami z Radomskiej. Chociaż domy nasze współzawodniczą ze sobą pomagamy sobie nawzajem.

Z pokoju sportowego udajemy się do pokoju nauki. Nad długim stołem pracuje kilkunastu studentów pochylonych nad rysunkami. Ciuchto, niezauważeni wysunęliśmy się na korytarz. Tu przekonałem się, że jestem jeszcze pod wrażeniem czyszy i pracy jaką widziałem przed chwilą.

— No, możemy już rozmawiać głośniej — zwrócił mi uwagę kol. Pawłowski. — Szkoda, że nie zobaczycie próby naszego kwartetu śpiewaczego i chóru. Próby odbywają się dwa razy w tygodniu. Kwartet prowadzi kol. Mozolewski — kierownik kulturalny naszego domu. W ogóle praca kulturalna to nasz mocny punkt.

Przechodząc koło pokoju nr 122, zauważyłem przy drzwiach gromadkę studentów.

— Co to za zgromadzenie? — spytałem.

— Kilka razy w tygodniu przychodzi do nas asystenci, którzy udzielają konsultacji i pomocy kołegom. Już drugi rok trwa ta współpraca — to również dzięki staraniom Rady Mieszkalców — mówi z dumą Pawłowski.

Przeszliśmy długi korytarz, zdążając do świetlicy. Byłem w tym domu kilka razy i poprzednio już zwróciłem uwagę na czystość, ale myślałem wówczas — początek roku, niedawno było generalne sprzątanie i pewnie dlatego taki porządek. — Tymczasem już mamy listopad, a czystość nadal naprawdę wzorowa. Z wyjaśnieniem śpieszy mój przewodnik: Widzicie, u nas każdy mieszkaniec czuje się gospodarzem.

Świetlica — przyjemna i ładnie udekorowana, sala jasno oświetlona, zapelniona do ostatniego miejsca. Dyżurny kol. Swarewicz zajęty był nastawianiem radia, inni grają w szachy, czytają książki, gazety, robią gazetki. Przysiadłem się do kol. Mirka Dymczaka z II roku wydziału mechanicznego — technologicznego. (Dom zamieszkuje tylko studenci tego wydziału),



no w projekcie bar mleczny — ale tylko w projekcie...

Przy niedomkniętych drzwiach w bloku „B” siedzi owinięta w dwa koce starsza już portierka. Wchodzimy na czwarte piętro. Rzuca nam się w oczy „tekturowe zakończenie korytarza”. To nic groźnego — po prostu korytarz będzie przedłużony, tylko jeszcze nie ma... drugiej części budynku. Kładą dopiero fundamenty, więc za jakieś 6 — 7 miesięcy nie powinno już stąd wiać,

W pokojach — różnie. Mokre drewno, z którego zrobiono futryny do okien, powykrzywiło się i szyby wyleciały. Tak jest przynajmniej w 15 mieszkaniach.

Otwarte okna względnie wybite szyby pomogą zresztą w wysuszeniu podłóg, chociaż właściwie nie bardzo jest co suszyć. Parkiet wystarzał się w górę, a spod niego wygląda beton i smoła. Z szafami dzieje się nie lepiej. Niekiedy w ogóle nie można otworzyć, gdyż nie pozwala na to wypaczona podłoga. Z tych otwartych też niewielka pociecha. Ma w nich przecież złożyć swe rzeczy sześciu dorosłych ludzi, bo tylu mieszka w pokoju. Niestety, nie mogą tego zrobić, gdyż wszystko zaplesnieje. Zresztą zmieszczą się tam najwyżej dwie marynarki, dwa płaszcze i dwie pary spodni.

Kaloryfery czasami tylko są ciepłe. — Najwyżej 3 razy w tygodniu i tylko 4 żeberka. Nie wiadomo jak długo będzie można grzewać pokoje, bo administrator twierdzi, że brak... „paliwa”.

Ponieważ w kuchniach nie ma kucharek i gniazdek, studenci usiłują korzystać z kucharek elektrycznych na korytarzach. Jednak włączenie takiej kucharki — wyłącza z sieci całe piętro i dlatego studenci muszą chodzić do odległego o kilkaset metrów baru mlecznego

— Warunki mieszkaniowe mamy bardzo dobre — mówi — i najważniejsze, że jest się gdzie uczyć. Dbamy o nasz dom wszyscy, ale najwięcej chyba Kołodziejczyk i członkowie Rady, którzy w większości już drugi rok pracują wzorowo. Organizujemy wspólnie wycieczki, chodzimy do teatrów, kin, słuchamy audycji radiowych. Brakuje nam jedynie stołówek. Zanim zjemy śniadanie musimy długo czekać w gmachu głównym na Narutowicza. Wkrótce już jednak będziemy korzystać ze stołówek wydziałowej na Politechnice.

Rozglądam się po świetlicy. Na ścianie — proporzec przechodni, który zdobyli mieszkańcy w roku ubiegłym, półki z kwiatami, obrazy, w oknach firanki, w kącie szafa z prasą, a obok druga przeznaczona na bibliotekę marksistowską. Rada otrzymała ją dopiero 5 dni temu i natychmiast wespół z Katedrą Marksizmu PW przystąpiła do skompletowania książek. Już wkrótce mieszkańcy będą mogli z nich korzystać.

Odwiędziłem następnie pokój 319. Przy stole nad deską do kreślenia siedzi pochylony kol. Ziutek Wojas z IV a. Gdy dowiedział się w jakiej sprawie przyszedł przerwał kreślenie.

— Wszystko co dobre już na pewno widzieliście. Ja powiem wam o tym co należy naprawić. Otóż mieszkania mamy wygodne, przyjemne i słoneczne, naprzeciwko miłe sąsiadów koleżanek, i to ostatnie zmusza nas wieczorem do rozbiierania się po ciemku bo... w oknach brak zasłonek.

— Druga sprawa to otwarcie drzwi do gmachu głównego, przynajmniej w dni kąpieli. Dotychczas prosto z wanny musieliśmy wychodzić na ulicę, ażeby przejść do siebie — mówi Wojas wycierając nos.

Rzeczywiście administracja domów powinna sprawę tę jak najszybciej załatwić, bo na katar nie ma lekarstwa, a w tych warunkach wcale nie trudno go zdobyć. Sądzę, że proporzec przechodni trafił we właściwe ręce i trudno go będzie odebrać, chociaż koleżanki z Radomskiej nie rezygnują z walki.

Hasło: „Trudności są po to, by z nimi walczyć i pokonywać je” — w DS przy ul. Uniwersyteckiej 5 nie jest pustym frazesem.

LESZEK MANICKI

Rokrocznie oddajemy do użytku młodzieży nowe domy studentckie. W okresie powojennym wybudowaliśmy ich 66. Mieszka tam około 30 tysięcy studentów. Niestety, duża część nowych DS posiada wiele mniejszych lub większych usterek. Brak w nich odpowiednich urządzeń umożliwiających rozwój życia kulturalnego i sportowego mieszkańców, nie posiadają dostatecznej ilości stołówek i bufetów, barów mlecznych i innych punktów usługowych. Jest to przede wszystkim wina inwestorów: ZOA i Departamentu Inwestycji MSW.

Najbardziej jednak niepokojące zjawisko — to wykonawstwo domów studentckich. DS w Warszawie przy ul. Kickiego 4 stanowi najgorszy przykład brakoróbstwa i niedbalstwa, które przyniosło niepowetowane szkody państwu i studentom.

gdzie wydają dużo pieniędzy. Innej rady nie ma.

Nie można się umyć, bo nawet kiedy człowiek zdecyduje się stanąć po kostki w rozlanej na podłodze wodzie, która nie ma gdzie spływać, bo brak ścieków (brawo budowniczo! to albo brak wody w kranach, albo jest zimna jak z lodu. Wprawdzie są czerwone kurki, ale bez ciepłej wody, bo... zapomniano podłączyć instalację. Potrzeba do tego 60 m rury białej, której część leży pod oknami w stosach śmieci.

Brak także gazu. Administrator sądzi, że jest to prawdziwy sabotaż gospodarczy. Obecnie, aby przeprowadzić instalację dla domu „B”, trzeba rozbić prawie wszystkie ściany i prowadzić rury od podstaw.

Na korytarzach stoją szeregiem stoły i krzesła. Przewidziano wprowadzić coś w rodzaju świetlicy na 150 osób, lecz w domu mieszka prawie 1000 młodych ludzi. A sala gimnastyczna czy widowiskowa, basen? Może w sąsiednim bloku będą te urządzenia? Skądże! Przecież nikt nie wymagał od inżyniera zaprojektowania takich inwestycji.

Ktoś spytał o radio. Jest, a jakże. Ale w lokalu administracji budowy. W pokojach wiszą tylko druty.

Administrator Domu ob. Petlak wydeptał dziesiątki korytarzy w kompetentnym Ministerstwie i ZOA. Zdobył tylko... franki — na organizację życia kulturalnego nikt nie dał ani grosza. Więc administrator chodzi daleko, chodzi i kłóci się o swój Dom, gdzie tylko można, i wszędzie odprawiają go z kwitkiem. Mieszkańcy znają dobrze swego administratora, wiedzą, że walczy on o należne im warunki, cenią go za to i chwala, ale jednocześnie wiedzą, że sam ob. Petlak głową muru nie przebijie (chyba ten w bloku „B”).

To jeszcze nie wszystko. Świadomie pominałem obspujący się tynek, drzwi bez klamek, nie pisałem o popsutych i wybrakowanych kra-

nach, nie powiedziałem ani słowa o kuchniach, które wyglądają jak prosekoria — całe wyposażenie to puste, kamienne ławy. Są to już tylko „drobiazgi” w porównaniu z tym co powiedziałem wyżej.

Jak można było w tak karygodny sposób zmarnować milionowe dotacje państwowe?

Mamy pretensję do ZBM nr 7 Warszawa — Praga. Wielu pracowników tego Zjednoczenia to ludzie, o których z dumą mówi cała Warszawa. Dziwi nas, że mogli oni budować z takimi brakami,



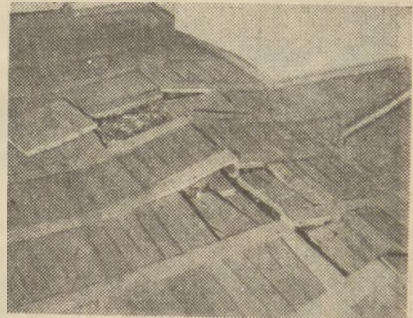
Mieszkańcy pokoju 406 — student I roku filologii polskiej, owinięci w koce przygotowują się do zajęć. Okno nie domyka się, kaloryfery nie grzeją, jest naprawdę bardzo zimno.



Aby wejść do mieszkania trzeba... zdejmować drzwi.

Mamy pretensję do Ministerstwa Budownictwa Miast i Osiedli, które od dawna toleruje partactwo, marnotrawstwo i lekceważenie budownictwa studentckiego przez poszczególne zjednoczenia budowlane, instalacyjne itp. Można tu przytoczyć przykłady z Lublina, Wrocławia, Gdańska itd.

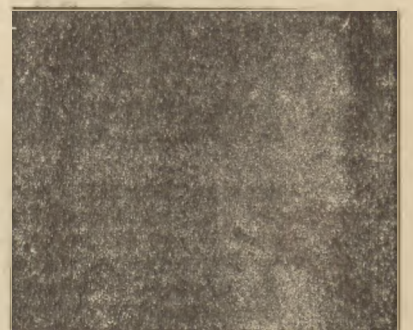
Wydaje nam się, że czas najwyższy, aby sprawy budownictwa studentckiego rozpatrzyło Prezydium Rządu i położyło kres karygodnemu niedbalstwu, które wyrządza olbrzymie szkody zarówno państwu jak i studentom.



W pokoju nr 418 (Zresztą nie tylko w tym, bo przynajmniej w 50) w bloku „B” na 4 piętrze tak właśnie wygląda podłoga.



Wybieramy się do teatru, więc trzeba założyć inne buty. Ale co to? Pleśń? Właśnie, właśnie. W szafach wszystko spleśniało, podobnie jak but widoczny na zdjęciu.



W łazience mieliśmy obejrzyć zalaną wodą podłogę. Ale niestety. Ktoś chciał się napić herbaty i nagle na całym 4 piętrze... zapanowała nieprzenikniona ciemność. (Patrz zdjęcie). Fotoreportaż się nie udał.

Foto St. Dziubiński

Brawo mechanicy!

Proponuję Stefka Kołodziejczyka na przewodniczącego Rady Mieszkalców. Motywować chyba nie trzeba. Dobrze wywiązał się z obowiązków przewodniczącego w roku ubiegłym i głównie dzięki niemu dom nasz zajmując pierwsze miejsce we współzawodnictwie zdobył proporzec przechodni Komisji Okręgowej ZSP. — Burza oklasków rozległa się po tych słowach. Stefan został przewodniczącym.

Gdy po tygodniu odwiedziłem Dom Studentcki przy ul. Uniwersyteckiej 5, o którym od dawna miałem już dobre zdanie, zauważyłem wiele zmian na lepsze. W korytarzu przy wejściu duży napis: „Bilety na „Późną miłość” zamawiać można u... itd., a obok drugi: „Turniej szachowy” rozpoczyna się 8.11. br.”. Starannie wykonane ogłoszenia przykuwają uwagę wszystkich przechodzących. Po przeciwnej stronie korytarza znajduje się tablica wyników konkursu czystości. Każdego pokoju ma tu swoją kratkę, którą komisja zamalowuje odpowiednim kolorem. Czarny oznacza „nieporządek”, czerwony — „porządek wzorowy”, niebieski — „porządek dobry”. Nie zauważyłem ani jednej kratki zamalowanej czarnym kolorem. W pobliżu „tablicy czystości” wiszą: „Błyskawica” i gazetki.

Kol. Pawłowski spotkałem na parterze. Przywitaliśmy się jak starzy znajomi.

— Chcicie z pewnością zobaczyć co się u nas zmieniło od wyborów? — zapytał — w takim razie zaczniemy od wyższych pięter. Zobaczcie pokój sportowy, później pokój do nauki, świetlicę, no i oczywiście „zwiadczymy” kilka pokoi mieszkalnych.

Gdy stanęliśmy przed drzwiami nr 333 usłyszałem oklaski. Pewnie zebranie — pomyślałem. Za chwilę jednak przekonałem się, że to nie zebranie, a po prostu „nagroda” dla zwycięzcy w turnieju ping-pongowym.

Trafiliśmy właśnie na gry półfinałowe. „Publiczność” dopinguwała grających. Kierownik sportowy Rady Mieszkalców, kol. Skwarczewski chętnie udziela informacji na temat swojej pracy i dalszych planów.

— Obecnie odbywają się dwa turnieje: szachowy i ping-pongowy. Biorą w nim udział wszyscy miesz-

Ufać młodzieży!

(Dokończenie ze str. 3)

„spraw drażliwych” to, że niektórzy aktywiści uważają sprawę wyjaśniania wątpliwości i „drażliwych spraw” za złe konieczne.

Wydaje się, że chociaż na konferencji, na zebraniach i odprawach dużo czasu poświęcono walce o materialistyczny światopogląd młodzieży, to jednak w praktyce wielu aktywistów nie rozumie, na czym polega udział organizacji zetemowskiej w walce o naukowe, materialistyczne oblicze studenta, jego moralną postawę.

Czyż nie jest istotą działalności organizacji, najważniejszym jej zadaniem, podstawą pracy kół, grup i każdego aktywisty, wyjaśnianie wszelkich wątpliwości i „spraw drażliwych”? Czyż nie po to istnieje organizacja zetemowska, aby pomagała młodemu człowiekowi rozwiązać wszelkie problemy życiowe i to nie tylko wtedy, kiedy sam zwróci się do niej?

SĄ TAKIE SIŁY!

Wielu aktywistów, zwłaszcza z V roku, wiedząc, że jest źle, a nawet deklaratorynie mówiąc co powinna robić organizacja, jednocześnie zaprzeczają możliwości jakiegokolwiek skutecznego działania organizacji zwłaszcza na latach starszych. Znalazło to m. in. wyraz w dyskusji na konferencji dzielnicowej. „Nie wierzę — mówił tow. Drożdż — byśmy mogli wychować studentów V roku”. „Muszę stwierdzić — potwierdził słowa Drożdża

tow. Koźmiński, student V roku — że na V roku nic nie można zrobić”. Przyznajmy szczerze: nielatawa jest sytuacja na V roku. Ale czyż nie ma sił, które mogłyby ją naprawić?

Czy ci towarzysze nie widzą, że tymi potężnymi siłami jest przede wszystkim sama młodzież? Często błądzi ona, ulega wpływom wrogiej ideologii, burżuazyjnej moralności, ale w niej samej, w przytłaczającej większości młodych ludzi, tkwi to, co przesądza o zwycięstwie. Głębokie umiłowanie naszej ojczyzny, niezłomne przekonanie o potędze, niewzruszalności naszego ustroju, twórczy entuzjazm młodzieży, które nie zdoła przysiąść nawet najbardziej rozwydrzona wroga propaganda. Czy niektórzy towarzysze nie pamiętają ilu studentów wyjeżdżało na wieś, na akcję żniwną, prowadziło kampanię wyborczą do sejmku? Ileż wkładali w to wysiłku i entuzjazmu! Iuż to młodych ludzi na wielu zebraniach, w różnych dyskusjach mówiło z głęboką troską o pracy swojej organizacji, kół czy grupy? Czy to nie są wymowne fakty? Olbrzymia większość studentów V roku zna, rozumie i kocha prawdę naszych czasów. I to jest najpotężniejsza siła, w którą nigdy wątpić nie można.

POTRZEBNA JEST WSZECHSTRONNA I GŁĘBOKA DYSKUSJA

Czy rzeczywiście w tych warunkach, organizacja nie może dobrze pracować?

WŁODZIMIERZ GODEK

Wydawca: Instytut Prasy „Czytelnik”
Redaguje kolegium.
Adres Redakcji: Warszawa 18, ul. Wiejska 17/1. Telefon red. nacz. — 841 24. Centrala 832-91.
Prenumerata: w urzędzie pocztowym najbliższym miejscu zamieszkania lub PPK „Ruch” Konto PKO nr 1 8043 — Warszawa w terminie do 10 każdego miesiąca na miesiąc następujący. Miesięczna zł 1,40 kwartalnie 4,20 półrocznie — 8,40, rocznie — 16,80.
Administracja: RSW „Prasa” III Delegatura Warszawa ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11.
Drukarnia: RSW „Prasa” Warszawa, Marszałkowska 3/5.
5-B-20275



Sport



Snort



Sport



Snort



Sport



Migawki z niedzielnej sztafety

W niedzielę 14 listopada br. Zarząd Okręgowy ASZ w Warszawie zorganizował z okazji Międzynarodowego Tygodnia Studenta dla uczczenia II Zjazdu ZMP, sztafetę uliczną. Trasa biegu wynosiła 6.400 metrów i przebiegała od Pomnika Braterstwa Broni na Pradze, trasą W-Z, Placem Zwycięstwa, Królewską, Marszałkowską do gmachu Politechniki Warszawskiej. Bieg rozegrano o nagrodę przechodnią ufundowaną przez Prezydium Stołecznej Rady Narodowej.

W sztafecie wzięło ogółem udział 72 zawodników i zawodniczek startujących w ośmiu drużynach. Brakło tylko sportowców uczelni, przed którą była meta, ASZ przy Politechnice zupełnie zignorował sztafetę solidaryzując się zapewne z ASZ-em przy Akademii Medycznej.

Niespodziewane zwycięstwo odniosła drużyna Budowlanych w czasie 20:17,3 sek., przed CWKS i AZS AWF, który przybył na metę 14 sekund za zwycięzcą.

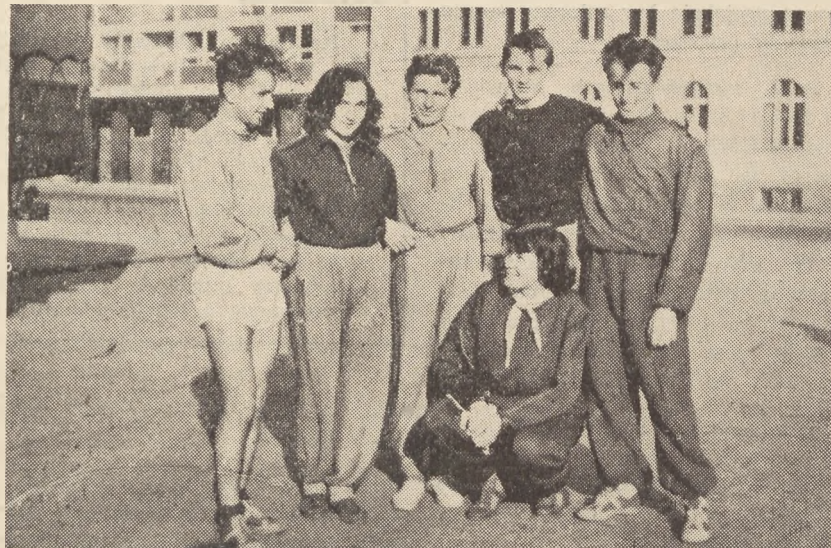


Zawodnicy na start! Na linii startowej ustawili się 8 zawodników z AZS AWF, SGPIŚ, SGGW i UW oraz CWKS, Budowlanych i dwóch drużyn Stali. Na starcie i wzdłuż całej trasy zebrało się wielu widzów by oklaskiwać biegnących.

Godzina 10. Sędziowie sprawdzają stopery, kolumna samochodowa przygotowana...

Na miejsca..., gotowi..., bieg! — dał znak do startu kol. Kuberski z Zarządu Okręgowego ASZ.

Rozpoczęła się zacięta walka na ulicach Warszawy. Po pięciuset metrach grupa zawodników rozciągnęła się na dość znacznej przestrzeni. Człowiek tworzył sztafety AWF, Budowlanych i CWKS. Na szarym końcu biegu zawodnik z numerem startowym 11 (UW). Trudno mu było walczyć z zawodnikami tej klasy co Mach czy Władysław Marek.



Wyglądają już całkiem dobrze, mimo że mężczyźni nie zdążyli się uczesać. Drużyna SGGW, którą widzimy na zdjęciu, zajęła 7 miejsce w czasie 22:20,8 m.



Piękna figurka warszawskiej syreny przypadała w udziale drużynie Budowlanych, ale azetysty twierdzą, że tylko na rok. W przyszłym biegu przyrzekają wziąć pełny rewanż za tegoroczną porażkę i kto wie, czy w roku 1955 piękna syrenka nie powędruje na Bielany.

Tekst: LESZEK MANICKI
Zdjęcia: JAROSŁAW TARAN

Wyższa Szkoła Rolnicza w Krakowie melduje:

Dla uczczenia II Zjazdu ZMP i 37. Rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej Zarząd Koła ASZ nawiązał kontakt z LZS Czernichów.

W dniu 6 listopada br. wyjechały do Czernichowa drużyny siatkówki męskiej i żeńskiej, gdzie rozegrały towarzyskie spotkania z miejscowym LZS. Spotkanie piłki nożnej zakończyło się wynikiem nierozstrzygniętym 4:4, natomiast w siatkówce zwyciężyły zespoły ASZ w stosunku 3:0.

Drużyny wzięły również udział w uroczystej Akademii z okazji XXXVII Rocznicy Rewolucji Październikowej występując z programem artystycznym.

JÓZEF RADZIK
WSR—Kraków

Kibic MA GŁOS

„PIOSENKĘ NIECH WIATR...”

Pociąg do Warszawy uciekł mi sprzed nosa, więc siedzę na stacji w Stalinozdrożu i licho mnie bierze. Zresztą trudno — taki jest los KIBICA-podróżnika, szukającego na Śląsku jakiejś atrakcyjnej, studenckiej imprezy sportowej, o której tak trudno w Warszawie. Ale mimo że kosztowało mnie to noc spędzoną na dworcu, wcale nie żałuję. Bo czy widzieliście kiedy autentyczny jacht pływający... w świetlicy, lub trzcinny wodny wyrastający z podłogi? Czy słyszeliście śpiew Ryska Korczowskiego, lub konfektansjera Jędrka Świętochowskiego? A może widzieliście jak gra w siatkówkę Marysia Śnieżynska, lub jak strzela kosze Ika Węgrzynowicz? No i nie ma o czym mówić... Ja słyszałem i widziałem, a wy nie.

Z tym jachtem to cała historia... Żeglarskie rokitniczniki ASZ doszli do słusznego wniosku, że listopad nie bardzo nadaje się do treningów na jeziorze.

waniem widzów, a ci na wieczornych rokitniczych żeglarskich zachowywali się zupełnie jak na wielkich zawodach sportowych. Billi brawo, krzyżeli skandali i kiedy Jędrka Świętochowski pogłaskał na zakończenie, że sekcja żeglarska przyjmuje nowych członków, przed przynajmniej połową obecnych na sali stanął problem: zapisać się czy się nie zapisać.

Taki był cel wieczornicy, cel, wykonywanej piosenki i wiersza, którymi żeglarsze potrafił przekonać nawet mnie, starego sceptyka o wielkich wartościach swej sekcji, o tym, że doskonale zrozumieli roki drużyny sportowej poza boiskiem czy jeziorem, w świetlicy.

A o tym, że rokitnicznicy (w tym wypadku rokitnicznicy) znają dobrze swoje zadania na polu czysto sportowym, przekonała mnie ostatnia, spędzona w Rokitnicy, niedziela. Mecz koszykówki pomiędzy rokitniczkami a Siadą —

ZAWIADAMIAMY, ŻE DNIA 11.XI.54.
O GODZ. 19-TEJ W ŚWIE TLICY AZS
[I.D.A.] ODBĘDZIE SIĘ

WIECZÓR ŚWIE TLICY JWY

ZORGANIZOWANY PRZEZ SEKCJĘ
ŻEGLARSKĄ AZS, NA KTÓRĄ SER-
DECZNIE ZAPRASZAMY SYMPATYKÓW
ŻEGLARSTWA

ZARZĄD SEKCJI

rze, ale nie przeszkadza suchej zaprawie w świetlicy. Zorganizowali więc taki „sucho-mokry” trening (jezioro zastąpiła bałką z wodą), który poprowadził kierownik sekcji Andrzej Świętochowski, występując w roli konfektansjera, a po zakończeniu, „wilki słodkich wód” śpiewali, tańczyli i recytowali. Zobaczyłem wspólnie, typowo żeglarski skecz z życia sekcji, zachwycałem się pomysłową dekoracją jachtu „Przygoda” i niebia usianego gwiazdami. Gorąco oklaskiwałem wszystkich wykonawców. Trudno przypomnieć sobie teraz cały program czy oceniam poziom poszczególnych punktów. Zresztą nie o to tu chodzi. Od sportowca nikt nigdy nie wymagał szczytów sztuki aktorskiej czy operowego głosu — jeżeli jest ten kunszt i głos to tym lepiej przemawia wykonany tekst do słuchacza i tym większy ma na niego wpływ. Wartość takiej wieczornicy mierzy się zawsze reakcją i zaintereso-

Nowy Bytom zakończył się zwycięstwem tych pierwszych w stosunku 31:25. To nic, że do przerwy prowadziła Siad 15:7, że zdawało się, iż nie ma już sił na zmianę wyniku — Przybysz, Plekus, Węgrzynowicz szalały po przerwie na boisku i przyczynili się wale do ostatecznego sukcesu swej drużyny. Siatkarki też nie pozostały w tyle. Pokonały Górnik — Piotrowice 3:1, a Marysia Śnieżynska, Kotnis i Oczkiewicz były klasą dla siebie.

A teraz już po wszystkim. Czekam na ten pociąg i choć jest trochę zimno, „rozgrzewam się” nabytym w Rokitnicy entuzjazmem.

Rokitniczki ASZ pracuje dobrze, więcej, bardzo dobrze — pracuje w świetlicy, na sali wykładowej, na boisku. I to jest jego siła, jego moc przekonywania ludzi, że sport odrywa w życiu wielką rolę i że jest każdemu niezbędnie potrzebny.

KIBIC

MAREK ZAKRZEWSKI

Z terenu list trzeci

Pędzony gorączką poznania przyjechałem do Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Stalinozdrożu. Upamiętniłem koledzy z Komitetu Uczelnianego ZSP radziłem przez wiele godzin jakby tu spełnić moją prośbę, w istocie nieco dziwną: podsuniecie mi tematu do satyry dla PROSTU. Młode twarze marszczyły się niepokojuco, ściągnięte brwi zdradzały wysiłek myślowy. Mijały minuty. Nic. Sprawa beznadziejna, koniec! Zmartwiony głaskałem pieczętówkę swoją siwą brodę, kiedy nagle z zamyślenia wyrwał mnie głos spod ściany: cichy szept skierowany nie do mnie, lecz do przewodniczącego: „A może o tym cudzie mu powiedzieć?”

Nadstawilem uszu. — Cud? — spytałem. — Prawdźwiny cud?

— Eh, żaden cud — przewodniczący machnął ręką. — Zniknięcie. Ludzie zniknęli.

— Kiedy?
— Już dawno, będzie ze dwa lata.
— No i co, dalszcie znać milicję?
— Nie nadaje się. To nie sprawa milicji.

— Kto zniknął?
— Koło TPPR razem z zarządem.



— Gdzie są?
— Nie wiemy.
— Śladów nie zostawili?
— Owszem, wisi na schodach.
— Kto wisi?
— Gazetka ścienna TPPR.
— Od kiedy?
— Nie wiem. Zaraz, obliczę... Jestem na trzecim roku, kiedy przyszedłem na uczelnię, to już wisiała. Ta sama.
— Chodźmy zobaczyć. Może nas ten ślad gdzieś zaprowadzi.

Poszliśmy. Owszem, na ścianie wisiała gablotka, nad nią napis: „Gazetka TPPR”. W środku trzy zakurzone zdjęcia. Na jednym czerwony sztandar ze słowami: „1 Maj” niewiadomego roku, zaraz potem jakiś obrazek, ale nie wiem jaki, bo podpisu nie było, obok rysunek okrętu. Na rufie tego okrętu litera USA, koło okrętu stoi paru ludzi w beretach i wygraża pięściami tym, co patrzą na rysunek.

Wzwołano jednego studenta, co na tej uczelni jest od samego początku, oraz z parteru woźnego-staryszka, który jeszcze wojnę japońską pamięta, ale nikt nie wiedział, co ten obrazek może przedstawiać.

Jednakże wpadłem na dość ważny ślad, bo na sąsiedniej ścianie zauważyłem gazetkę Ligi Kobiet z 1952 roku. Spytałem, czy to może ci sami ludzie obie gazetki wywieszały. Przewodniczący ZSP powiedział, że nie myślał o tym, ale zupełnie możliwe.

Kiedy wracaliśmy do lokalu Zarządu Uczelnianego, musieliśmy przejść koło półtrzecia setki studentów, którzy dźwigając pokaźne, po brzozi wypchane, teki papierowe, stali w kolejce wijącej się pod drzwiami do dziekanatu wydziału finansowego.

Chcąc uzyskać informacje z pierwszej ręki, zwróciłem się do miłego blondyna o niewinnych oczach cherubina:

— Koledzy stoją w kolejce, co?
— Aha.

— A po co koledzy stoją?
— Z podaniem.
— A po co?
— Żeby je złożyć.
— Ale co za podania?
— O przydział kart stołówekowych.
— Aha, to koledzy nie pobierają stypendium i nie mieszkają w domach akademickich?

— Jak to nie? — zapytany za-trząś się z oburzenia, z niebieskich oczu trysnęły błyskawice. — Mamy stypendium i mieszkamy w domach akademickich!

— Ale przecież... — zwróciłem pytający wzrok w kierunku przewodniczącego ZSP — w tym wypadku przyznanie karty do stołówki następuje automatycznie?

Przewodniczący skinął potakująco głową.

— No więc! — powiedziałem ostro do cherubina.

— Tu jest dziekanat wydziału finansowego! — cherubin wypiął dumnie pierś. — Tu jest inacej: podanie, życiorys, osiem fotografii poświadczających przez administrację domu akademickiego, opinia ZMP, opinia ZSP, zestawienie dochodów do ubiegłego dziesięciolecia lat, zaświadczenie szczepienia ospy, dokument stwierdzający pochodzenie, dyplom z kursu ratownictwa, dowód ukończenia kursu żeglarskiego... — nie dokończył: łkając cicho przytulił pękniętą tekę do piersi i bezczelnie osunął się na ziemię. Pochwyciło go trzech członków KU ZSP i wyniosło szybko w niewiadomym kierunku. Stojący w kolejce zwarli szereg, nieporuszeni nieszczęściem kolegi. W oczach ich malowała się rezygnacja. Nagle otworzyły się szeroko drzwi i wyleciał z nich tegi brunecik o zmierzwiionych włosach, już bez papierowej teki. Wył dziwo i wymachiwał trzymaną w ręku kartą do stołówki. Zrobiło się zamieszanie. Napierająca fala ludzka przerwała kruchą zaporę, jaką stanowiły drzwi. Usłyszałem jęki i wycofałem się z eskortą na dwór.

— Tak, dziekanat wydziału finansowego — powiedział w zamyśleniu towarzyszący mi kolega z Komitetu Uczelnianego — zorganizowany na sto dwa! Tu zawsze jest porządek, bez podania szkoda gadać.

URZĘDNIK Z GOSPODARSTWA ROLNEGO NA WYSTAWIE.



— Tu czuję się o wiele lepiej niż na polu. Nareszcie jest zupełnie jasno co pszenica, a co owies.
(„Krokodyl” — rys. Konowałow)

Praszkę



JANUSZ ŁASKOWSKI

Źle jest gdy...

Ciało sobie, głowa sobie,
Ciało nie chce służyć głowie,
Głowa nie chce służyć ciału.
Krzyk na całe pięć wydziałów!
Ciało było na wykładzie,
Głowy brakło... Rzecz to prosta.
Ciałem — grupa, w tym przykładzie,
A zaś głową jej... starosta.



Falszwy refleks

RYSZARD KRAŚKO

Marsz „kowali”

Hej, bracia kowale, kujony, kujoty
Naczymy wysiłek nasz wspólny,
Od zmierzchu do rana, od rana do nocy
Więć! kujmy i kujmy i kujmy.

Niech nowe metody zna świat naukowy,
My wszelkich nowości się bójmy,
Wbijamy na pamięć stronice do głowy
I kujmy i kujmy i kujmy.

Gdy umiesz na pamięć, nie spotka cię wstyd,
Odwrotnie, to zaszczyt podwójny.
Za skryptem do głowy wbijamy więc skrypt
I kujmy i kujmy i kujmy.

Niech inni dla ludu coś robią i mas,
Niech kwitnie młodość kwiat bujny,
A byle się tylko nie czepiał nikt nas
My kujmy i kujmy i kujmy.